

Moje wspomnienia z wschodniej Polski  
od 1912 r. do 1941 roku

© ARCHIWUM WSCHODNIE (1)

II/503 ±

Ojciec mój pochodził z powiatu bocheńskiego, Matka z bzeskiego. W 1912 roku Rodzice moi wyjechali do Stryja do wschodniej Galicji, gdzie Ojciec zaczął pracować w kolejniactwie. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Ojciec zabrano do austriackiego wojska. Walczył na południowym froncie i tam został ranny. Na początku 1918 roku powrócił do domu i z powrotem zaczął pracować w kolejniactwie. Tegoż roku w listopadzie nie mógł pracować, gdyż ukrywał się w piwnicy przed Ukraińcami. Po odzyskaniu Niepodległości przez Polaków podjął służbę w Polskich Kolejach Państwowych. W roku 1925 złożył podanie do Dyrekcji Kolei we Lwowie z prośbą o przeniesienie go do służby w Tarnowie. Chciał z rodziną zamieszkać w Szerepanowie koło Bzneska niedaleko Tarnowa rodzinnej wsi Matki i stąd dojeżdżać do pracy w Tarnowie. Z Dyrekcji otrzymał odpowiedź odmowną. Przełożony Ojciec w Stryju powiadał; tu na wschodzie Polski są potrzebni Polacy. Wobec tego Ojciec kupił plac pod budowę domu i w 2 lata potem z rodziną sprowadził się do zbudowanego własnego drewnianego domku. Żeby wybudować dom Ojciec pozyskiwał pieniądze w Dyrekcji Kolejowej, Komunalnej Kasie Oszczędności

oras w jeszcze innej instytucji udzielałcej  
pożytek budującym się. Równocześnie z Ojcem  
wybudował domek mój Strzyjek, który wrócił  
z siedmioletniej rosyjskiej niewoli z Sybiru w 1921 roku  
i został pomocnikiem maszynisty na P.K.P.

W 1928 roku Rodzice mieli już 6-cio-  
dzieci, Troje starszych chodziło już do średnich  
szkół. Siostra uczęszczała do prywatnego  
gimnazjum, gdzie płacono miesięcznie 15 zł.  
Dyrekcja kolejowa płacono szkole 30 zł miesięcznie  
za dziecko kolejara. Bracia kształcili się  
w Państwowym Gimnazjum. Czasem na półroczu  
od wspina wynosiło 10 zł, a ze braci dobrane  
się wzięli to mieli zniszkę.

Mieszkałiśmy w jednym pokoju z kuchnią.  
Mieliśmy dwóch lokatorów, jeden za dwie  
izby płacił 45 zł miesięcznie, drugi za jedną  
25 złotych. Ojciec uważał, że pieniądze za  
czynsz od lokatorów służyli zadłużenie  
powstałe na budowę domu. Czynszem  
wbrew oczekiwaniom po pewnym czasie czynsz  
za wynajmowane mieszkania stawał się  
mniejszy. Ludzie budowali się, było coraz  
więcej mieszkań wolnych, w 1930-tym roku  
już 4-ty starszego ode mnie rokiem chodziło  
do gimnazjum. Warunki materialne Rodziców  
były coraz gorsze, dzieci rosły, wydatki  
powiększały się.

W między czasie Strzyjek mój został ranny w katastrofie kolejowej, ciągle chorował i w końcu posiadał na rentę. Sprzedał domek w Stryju i wyjechał z rodziną do Bzaska.

W 1931 r. najstarsza siostra zdała maturę. Szukała pracy, nie mogła jej znaleźć. Rodzice myśleli, że gdy zacznie pracować to pomoże finansowo, a tymczasem to nie spełniło się. Żeby mieć większą szansę zdobycia pracy siostra ukończyła w Krakowie nocny kurs pocztowy. I w roku 1933 zaczęła pracować na poczcie. Była to początkowo czteromiesięczna bezpłatna praktyka poza Stryjem. W tym samym roku najstarszy z braci zdał egzamin dojrzałości i również szukając pracy nie znalazł jej. Po nocnym pobycie w domu został powołany do podchorążówki. Wreszcie po bezpłatnej praktyce siostra pracowała za pieniądze i od czasu do czasu przysyłała Rodzicom kilkanaście złotych. Za takie pieniądze można było wtedy kupić w Stryju buciki dla któregoś z dzieci. W 1935 roku brat wyszedł z wojska i gdy siostra przyjechała na urlop, a potem wyjeżdżała do obecnego swego miejsca zamieszkania i miejsca pracy brat pojechał z nią. Tam początkowo brat pracował starszym w poczcie przy wyładowywaniu

statków. Po jakimś czasie też zaczął pracować  
na polsku. Drugi brat z kolei w 1936 r. zdał  
maturę i w jesieni poszedł do wojska. Po roku  
wrócił i nadaremnie szukał pracy. W tym czasie  
mieszkania lokatorskie staniały. Za to mieszkanie, za  
które lokator dotychczas płacił 45 zł, obecnie Rodzice  
dostawali od niego 20 zł, a za 1-dniową izbę tylko  
10 zł. W dalszym ciągu Rodzice spłacali dług  
zaciągnięty na budowę domu. Zylisny banko skromnie.  
W 1938 r. najmłodszy z braci, ale starszy ode mnie  
otrzymał świadectwo dojrzałości w gimnazjum.  
Taki samo jak starsi od niego bracia został  
powołany do wojska. Wreszcie po wielu miesiącach  
szukania pracy średni brat zaczął pracować  
w ubezpieczalni społecznej za 60 zł miesięcznie.  
Było to na wiosnę w 1939 roku. W tym czasie  
Rodzicom trochę lepiej było żyć, gdzieś dość olbrzymów  
było już spłaconych. Te 60 zł brata przypisyli mi  
do tego.

W sierpniu 1939 roku średni brat został  
powołany na ćwiczenia wojskowe i gdy wybuchła  
wojna został zamobilizowany, jak również  
najstarszy brat oraz najmłodszy, który wówczas  
z podchorążówki poszedł walczyć za Ojczyznę.  
We wrześniu 1939 roku Ojciec wraz z kilkoma  
koleżanami udał się na wieśkę przed Niemcami.  
Poszedł do stacji Monasteryska, gdzie od

marszałka dowodził się że wojska nadzieckie  
 przekroczyły granicę polską, wobec czego Ojciec wrócił  
 do Strzyja. W tym czasie od strony zachodniej  
 Polski jechały pociągi z uciekinierami przed  
 nawałą hitlerowską. Dom nasz stał niedaleko  
 stacji kolejowej w pobliżu linii kolejowych na  
 Lwów, Chodorów i Drohobycz, mogliśmy zatem  
 widzieć wszystkie pociągi jadące w kierunku tych  
 miast. Raz pewnego nadjechał pociąg towarowy  
 od strony Drohobysza prawie że pusty. Załadowie  
 kilka osób w nim jechało. Po drodze był  
 bombardowany przez lotnictwo niemieckie. Na  
 linii kolejowej Strzyj - Drohobycz był przystanek  
 kolejowy Gaje Wypine i tam właśnie z pociągu  
 uciekali Polacy w las, gdy samoloty niemieckie  
 ostrzeliwały uciekinierów z karabinów maszynowych.

Drugiego września po raz pierwszy Strzyj  
 stał się celem bombardowań niemieckich. Była  
 bombardowana stacja i środowisko miasta.  
 Były ofiary w ludziach.

Po niedzielnym wrześniu weszli do nas  
 Niemcy, ale na drugi dzień wojsko niemieckie  
 cofnęło się by ustąpić miasto Strzyj armii  
 nadzieckiej. Na miejsce na zere Strzyj odbyło  
 się przyjacielskie spotkanie dwóch dowódców  
 wojska niemieckiego i nadzieckiego.

Pod koniec października wrócił z wojenną

trójecki mój najmłodszy brat. Umrany był w cywilne  
stare ubranie. Szedł od Hrubieszowa. Kilka miesięcy  
po wybuchu wojny otrzymałismy list od dwóch  
braci, którzy obecnie mieszkali u siostry Dzia  
w powiecie łzeskim. Średniemu bratu zabranemu  
do niewoli niemieckiej pod Lwowem udało się  
ucieć z pociągu koto Bzaska.

Po wkroczeniu armii radzieckiej miasto zostało  
udekornwane czerwonymi flagami oraz ogromnymi  
portretami przywódców radzieckich. Dorywście zrobili  
to nowe władze. Pod sklepami masowymi tems.  
kooperatywanii tworzyły się kolejki. Sprzedawano  
w nich po kilogramie mięki masem cukru do  
tego masem trzeba było przymusowo kupić 1kg  
chleba. Miejsca sprzedawcy były bardzo stromo  
zaopatnione w inny towar. W wyobielonej  
kooperatywie można było kupić tylko 1kg chleba.  
Gdy kupowała jedna osoba z rodziny, drugiej już  
nie sprzedano. Masem od 2-giej w nocy stało się  
za chlebem. A za jednym kilogramem cukru to  
mawet i od 19-tej wieczorem do 9-tej rano do  
~~przez~~ czasu otwarcia kooperatywy. kto był  
stały nie mógł stać w kolejce, musiał kupować  
cukier "na posku" od takiego estowicka, który często  
stawał w kolejce a potem sprzedawał cukier  
po droższej cenie niż kupił. Zwykle po 5 rubli  
za 1kg, a po pariskowej cenie cukier był

(4)

jedem rubel za 1 kg. Z mojej rodziny ja najmłodszy szłam  
"po zakupy."

Gdy w listopadzie nadeszła rozsuła Rewolucji  
Pańszczykowej przez trzy dni i trzy noce sprzedawano  
cukier bez przerw, ale tylko po 1 kg. Można było  
kilka razy wracać do kooperatywy i ciągle  
wychodzić z kupionym 1 kg cukru. Najgorzej było  
stać w kolejce w czasie mrozów. Bomba wtedy  
marzła. Pamiętam jakby to było wczoraj. Drugiego  
lutego 1940-go roku o szwartej rano poszłam  
z bratem za chlebem. Od kooperatywy stało już  
kilkanaście osób. Wprawdzie nie można było  
stać 2-m osobom z rodziny za chlebem, ale  
myśliliśmy że ekspedientka nie zauważy  
podobieństwa rodzinnego między mną a bratem.  
Kwesty, posmata zeszły podobieństwo i tylko  
mnie sprzedała chleb. Od tego czasu chodziłam  
już bez brata po chleb. Przed godziną ósmą  
mądzekaty same, a <sup>ma</sup>żuch moja znajoma  
z matką wśród pokupków. Pilnowało ich  
2-ch żołnierzy radzieckich z ostrymi pikami.  
"Dokąd jedziecie?" - zapytaliśmy znajomej.  
"Na białe niechwieckie" - odpowiedziała mi  
znajoma. Miał brata policjanta i to zadecydowało  
ze siostrę i matkę wyrzucano na Sybir.  
Brat nawet nie pracował przed wojną w Strogżu,  
tylko gdzieś na Wołyniu. Tego dnia wyrzucano

teraz na Sybir moją koleżankę sąsiadkę wraz  
z rodzicami. Ojciec jej był inżynierem. Jak się potem  
okazało wiele rodzin polskich wywieziono. N.K.W.D.,  
wtedy tej nocy z 1-go na 2-go lutego ze Strzyża.  
Był to pierwszy wywóz obywateli polskich ze Strzyża  
na Sybir. Aresztowano też już wielu Polaków.  
W lutym został aresztowany mój sąsiad kolejarz.  
W marcu 1940-go roku zostali aresztowani niektórzy  
nauczyciele gimnazjalni a także koledy mego  
najmłodszego brata. Brat pracował w kamieniołomach  
w górach koło Szymonówka i codziennie pociągiem  
dojeżdżał do pracy. Gdy się dowiedział o aresztowaniu  
kolegów chodził marować do matki jednego kolegi,  
który nie wrócił do Strzyża z wojny. Dwudziestego  
maja bardzo padał deszcz. Brat przyszedł z pociągu  
zmoczony deszczem i nie miał chęci iść na  
nocleg do znajomej. Został w domu. Koło godziny  
23-ciej przyszedł trzech żołnierzy N.K.W.D., kazali  
się bratu ubrać i zabrali go ze sobą. Wielu  
innych tej nocy aresztowano. Dziesiątego, 20-go  
i 30-go każdego miesiąca można było podawać  
paczki żywnościowe Polakom, którzy byli więzieni  
w więzieniu przy ul. Hutorówki w Strzyżu.  
Codziennie z koleżanką szłam powoli przed więzieniem,  
koło którego wysoko na budce strażniczej stał  
żołnierz nadbiecki z piką. Czasem przez okno  
za kratami widziałam głowę więźnia. J raz  
pewnego przechodząc usłyszałam okrzyk: „Mary!”

Zobaczyłam w oknie mego brata. Kilka razy jeszcze widziałam brata w oknie. Niemiec żołnierz na wanie kryształ podnosząc na mnie i na koleżankę, pikę. Pomyślny uśmiech. Coś tny razy przez pracownika więziennego milicjanta podałam bratu panke z żywnością. Wiele to ludzi stało pod więzieniem w dniu podawania panek. W 2 tygodniu dni coraz więcej ich przybywało. Pewnego razu widziałam brata jak siedzi między 2-ma milicjantami z przesłuchania z budynku N.K.W.D. Chciał sięgnąć twarz. Czwartym razem jak chciała podać bratu panke, milicjant jej nie przyjął mówiąc, że brat wyjechał do Kijowa.

Imenizywiście na stacji kolejowej stał długi pociąg towarowy z więźniami. Ja z moją koleżanką przesłam około kilku wagonów wymawiając głośno nazwiska i imię mego brata sądząc że może mnie mój brat z wagonu usłyszy. Wagony były zamknięte, małe okienka zakratowane a w nich głowy więźniów. Ale pod wpływem strachu z N.K.W.D.-owcy pilnujący tego pociągu mogą nas zamknąć zawrócić tył.

Jeszcze z początkiem czerwca 1940-go roku było takie ogłoszenie w Stropju, że kto pochopzi z zachodniej Polski może się zgłaszać do biura radzieckiego o pozwolenie na wyjazd w swoje

rozhimne strony. Moja Mama posłała do tego biura z prośbą o pozwolenie wyjazdu do rozhimnej swej miejscowości. Miała ze sobą dokumenty stwierdzające zamieszkanie w Strzyżu od 1912 roku. Otrzymała odpowiedź negatywną. Pracownik rozhimki ujrawszy dokumenty Mamę oznajmił: "Wy już do nas należycie, nie pozwolimy Wam wyjechać".

W nocy z 28-go na 29-go czerwca wszyscy ci, którzy byli zarejestrowani na wyjazd do zachodniej Polski do swych rozhimnych stron zostali przez N.K.W.D. wywiezieni w stronę przeciwną bo na Sybir. Byli to przede wszystkim uciekinierzy z zachodu z 1939-go roku.

Pod koniec 1940 roku Ojciec przepadł rentę. Przed komisją stojoną z trzech polskich lekarzy kolejowych skarżył się na silne bóle i zawroty głowy. Miał już 54 lata i wiele lat służby. Nie było dużo tej renty. Artykuły żywnościowe były bardzo drogie. Ok. 1kg stoniny "na parku" bo w kooperatywie jej nie było kosztował 120 rubli, a renta wynosiła sto kilkadziesiąt rubli. Mama w tym czasie często chorowała. Na wiosnę 1941-go roku zaczęłam pracować w sztabku jako niama. Pracowałam na trzy zmiany.

Nadszedł dzień 22 czerwca 1941 roku. Była to śluzna, pogodna niedziela. Popołudniem Ojciec

wyszedł z domu. Maria poszła do sąsiadki a ja do koleżanki tej sąsiadki. Koto godziny 17-tej Maria mnie zawołała żebym dała jej klucze od mieszkania, gdyż przyszli "goście". Byli to dwaj żołnierze z N.K.W.D. Jeden wszedł z nami do domu, drugi stał przy bramie wejściowej na podwórze. Ten, który był w mieszkaniu wypyttywał się o całą naszą robotę, w ogóle o wszystko co nas dotyczyło. Nawet zażądał pokazania zdjęć fotograficznych. Za jakiś niedługi czas nadzwał Ojciec. Gdy był w drzwiach mieszkania, N.K.W.D. - owice, me poruszył się mam porozgnać z Ojcem, powiedział "dawaj mi zad" i wypchnął Ojca z domu. Na drugi dzień dowiedziałem się, że wielu kolegów i innych Polaków aresztowano, między innymi maszyk dwóch sąsiadów, którzy byli pracownikami w warsztatach kolejowych. Jeden z nich był ojcem mojej koleżanki. Drugiej koleżanki ojciec maszynista kolejowy. Dwóch braci kolegów o nazwisku Kozut też aresztowano i jeszcze wielu kolegów, których bliżej nie znam. Po koleżę Ojca pracującego w ruchu m. P. K. P. N. K. W. D. przychodzilo ai 3 razy, a że go nie było w domu to się uratował od więzienia i czegoś gorszego.

Aresztowano wtedy znajomego Zolubskiego, który w 1939 roku uciekł ze swego miejsca zamieszkania na Podolu przed Ukraińcami, którzy go chcieli zamordować. Ukrywał się u naszej znajomej a jego krewniej.

W czwartek 26-go czerwca 1941 roku o godzinie 13.20 szłam do mego pracy do żłobka. Gdy przechodziłam przez rampę kolejową obok torów na Ludw i Chodakow od strony stacji kolejowej i ulicę Kolejową nadjechało auto ciężarowe, na którym siedzieli mężczyźni ze schylnymi głowami. A na czterech rogach auta widać było żołnierzy N.K.W.D. z pikami do góry. Stałam na rampie. Chciało jechać auto za drugim. Na jedynym zobaczyłam mego Ojca ze schyloną głową. Jechało tych aut kilka z ulicy Kolejowej skręcając na ul. A. Fredny, jadać dalej.

W niedzielę 29 czerwca 1941 roku dzień był równie pogodny jak dzień 22 czerwca. Nie wiem dlaczego, ale wieczorem zamiast pójść się spać w swoim mieszkaniu, spałam z Matką i młodszą siostrą u naszej lokatorki. Była to noc niespokojna. Z daleka było słychać jakieś jakby grzmoty czy wybuchy. Poranku około piątej godziny usłyszałam za oknem głośne krzyki: "ludzie pomordowani w więzieniu w kanale lesa". To był głos naszej sąsiadki,

17

która już wiekhała o zamordowanych więźniach. Szybko ubrałam się i z maszą lokatorką poszliśmy pod więzienie. Zastaliśmy tam już dużo ludzi. Brama od podwórza więziennego była szeroko otwarta, drzwi w więzieniu postawione. Nie było widnie strażników pilnujących więzienia. Położyłam na podwórku przed otwartą wtaz kamatu. Zobaczyłam w nim trzy miesięczne głowy. Potem razem z lokatorką weszliśmy do więzienia, w którym już nikogo nie było. Lele były postawione. W jednej, w której było kilka uszywałek na podłodze przynęta różowa woda, było widnie ślady krwi, chusteczka, jakiś święty obrazek, kartka z książeczki do modlitwy. Ponieważ się to na tej podłodze zbrukanej ludzką krwią. Z dołu z ulicy było słychać okrzyki: "uciekajcie, więzienie jest podmianowane" Wiekliśmy z lokatorką.

Te wybuchy w nocy to było wysadzenie budynków oraz mostu na rzecie Strzyż.

Zobniemy nadzieekich już nie było w Strzyżu.

Tego samego dnia popołudniu na podwórku więziennym leżało kilkadziesiąt zamordowanych ludzi. Niektórzy z nich byli wyjęgnięci z kamatu. Leżała też dziewczyna w brązowym fartusku.

Dowiedziałam się później, że była strasza na trzy  
miesiące więzienia za 3-krotne spóźnienie się do pracy  
trzech dni w poniedziałek i wtorek nie było żadnej  
władzy w Strypcu. W środę wkroczyło niemieckie wojsko.  
W czwartek 3 lipca czy czwartego dokładnie nie pamiętam  
odbył się popis ofiar stalinizmu. Trumny złote  
z jasnych desek mężczyźni nieśli na ramionach,  
kobiety nieśli wiece z szarfami o barwach  
narodowych polskich biało-czerwonych, ukraińscy  
o barwach żółto-niebieskich. Wśród zamordowanych  
byli także Ukraińcy. Trumny złożono w jednej  
wspólnej mogile na środku cmentarza.  
W kilka dni potem krążyła pogłoska w mieście,  
że 15 km od Strypca w miejscowości Piła  
w trzech dołkach leżą zamordowani strypcy  
więźniowie kolejarzy i inni ci którzy w czwartek  
26-go czerwca zostali wyrzuceni z więzienia.  
Jeśli to jest prawda to mój Ojciec leży tam  
wraz z innymi kolejarzami.

W listopadzie 1941 roku przyjechał po nas  
brat i 3-go grudnia 1941 r. przegналиśmy nasze  
miasto niemieckie gady na zachód Polski  
do niemieckich stron murów Rodniców.  
Dobryk Rodniców drewniany obłamek tak z ciężkim  
trudem zbudowany został na wschodzie.

Brat który był aresztowany przez N.K.W.D.  
został w 1942 roku zwolniony a potem walczył

18

w Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa.  
Obecnie mieszka w Argentynie.

W 1975 roku odwiedziłam moje miasto  
dzieciństwa. Gdy wróciłam do naszego domu,  
gdzie mieszkali Ukraińcy, po przedstawieniu się  
kim jestem rozptakutałam się.

"Wszystko bardzo płacze ze tym domem,  
bo" każdemu kto tu mieszkał nie wiodło się  
i ja też gdy tylko się sprawdziłam to stała  
choruję."

Były to słowa wypowiedziane przez Ukrainkę  
obecną mieszkankę mego rodzinnego domu.

Mama Nowak  
39-200 Jędrzejów  
ul. Strazińska 10/54

II/303

Gebica, 18.04.1991

Archiwum Wschodnie  
Fundacja

© ARCHIWUM WSCHODNIE

w Warszawie

W związku z piśmie z dnia 10.04.1991 zgadzam się na włączenie moich wspomnień przekazanych na konkurs tygodnika „Kontakty” do dyspozycji Archiwum.

Parzej podaje nazwiska niektórych mieszkańców Strzysa represjonowanych przez Z.S.R.R.:

W październiku 1939r zostali aresztowani przez N.K.W.D.; dr. Wardel adwokat, przedwojenny członek K.P.P., Eugeniusz Hamulewicz. W lutym 1940r, aresztowany został mój sąsiad pracownik warsztatów kolejowych Szczudłowski. Byli wtedy aresztowani noworociele gimnazjalni, których nazwisk nie pamiętam. Aresztowany został kolega mego brata Leszek Arendawczyk.

Tegoż roku w lutym wywiezieni zostali do Z.S.R.R.; mój sąsiad inż. Till z żoną, synem i córką. Janina Garmowska z matką. Brat Janiny policjant z Wołynia został zamordowany w jednym z obozów. Mój znajomy Fatana osadnik z zachodniej Polski wraz z żoną i córką mieszkający na wsi koło Strzysa. Żona jego po wojnie wróciła do swej rodzinnej

miejsowości w powiecie bocheńskim. Byli też wywiezieni  
p.p. Jabłoński, tylko nie pamiętam czy w lutowej  
wydziale czy późnej.

W maju 1940 r. został aresztowany przez N.K.W.D.  
mój 21-letni brat Stanisław. W 1941 roku aresztowano  
moją siostrę i Bachmanową wraz z kilkumiesięcznym  
synem. Wzięta do Strzyja w lecie 1941 r.

22-go czerwca 1941 r. N.K.W.D. - ziszi aresztowali  
wielu mieszkańców Strzyja, wśród których byli kolejarze,  
m.inn. mój 55-letni ojciec Jan Zachara będący już  
na rencie kolejowej, Hlawarek, Tomuriski moi sąsiedzi  
pracownicy warsztatów kolejowych, maszynista P.K.P.  
Cwisiak, 2-ch braci kolejarzy o nazwisku Kozut,  
jak również Zdebski lezionista, osadnik wojskowy  
z Pabolca. Nie słyszałam żeby ktoś z w/w wnikł.  
Po wkroczeniu Niemców do Strzyja z początkiem lipca 1941  
rozszedła się w mieście pogłoska że w miejscowości Piła  
oddalonej od Strzyja o 15 km znajdują się trzy  
magazy a w nich więźniowie, wśród których byli też  
kolejarze. Czy to prawda? do dzisiaj tego dnia  
nie wiem.

Niedawno dowiedziałam się o Strzyżanach, którzy  
zginęli w Z.S.R.R.; strzyjski starosta Stanisław Harmata  
burmistrz Bolesław Kaim z żoną, były burmistrz Ojga,  
dr. Wandel adwokat, dyr. gimnazjum Pawlik Jacek,  
ks. Strusiński, dyr. żeńskiego gimnazjum Czeluży,

dr. Pelczar, Łopuszański Kazimierz por. Kaw. 22 puł.,  
Wall Roman, Wall Konstanty, Majer Marek, Wojtowicz  
Apolimowy, Sierkowski Lesz; Kostecki Zbigniew,  
policjant Andrzej Łas, matczyno Stankowicz sędzia  
Rybiński, por. Morzyński Leopold, por. Muszyński Józef,  
elitytym Stanisław, ptk. 1-PAM Edward Peszkowski,  
bracia Wierbicy, Szenker Jerzy; Wojtan Antoni,  
Wienc Jan, p.por. Delinowski Jerzy, por. 1-PAM Jakowlew  
Władysław, Zbigniew Semkowicz najlepszy kolega  
gimnazjalny mego majstarszego brata Adama,  
por. lotnictwa Hill Przemysław syn moich sąsiadów.  
To jest wszystko co wiem o Polakach ze Strója.

W nawiązaniu przesyłam wypełnioną ankietę  
o moim ip. Gm. Drugą wysłać do brata  
Stanisława, który obecnie mieszka w miejscowości  
Berasategui niedaleko Buenos Aires. Osiedliło  
się tam wielu Polaków żołnierzy gen. Andersa, którzy  
represjonowani przez Z.S.R.R. kuli się po wojnie  
wrocili do kraju.

Nie wiem czy brat lubie mógł osobnie wypełnić  
ankietę, gdyż nieodwrotnie miał operację serca.  
Być może że za niego ankietę wypełni jego żona  
Irena, która w lutym 1940 r. wraz z rodziną  
była deportowana ze Lwowa do Z.S.R.R.

© ARCHIWUM WSCHODNIE  
Maria Nowak  
ul. Strazińska 10/54  
39-200 Debica